



PAUSA

GIMNAZJUM nr 36
im. Krzysztofa Kieślowskiego
w Warszawie

cena: 😊 (w tym 8% VAT)

CZERWIEC 2015

Myśl miesiąca:

W życiu jest coś więcej do zrobienia niż tylko zwiększać jego tempo.

Mahatma Gandhi

W tym numerze...

- Podsumowanie roku szkolnego okiem pierwszaka
- Wakacje dawniej i dziś
- Wiersz „Tu się kradnie”
- Historia konsol przenośnych: część 3 (ostatnia)
- Recenzja filmu „Mad Max: Na drodze gniewu”
- Wywiad z Antonio Salierim
- Podsumowanie festiwalu filmowego „Kino w Trampkach”

Redakcja PAUSY: opiekun: p. Beata Nowogórska

Redaktor naczelny: Ofelia Paczosa

Oceny wystawione – wakacje!



Po tylu miesiącach spędzonych w szkole uznałem za stosowne podsumować cały rok szkolny... Na początku byłem niezwykle zadowolony, mili koledzy, mili nauczyciele,

wszystko było dobrze. Po kilku miesiącach przywykłem do wszystkiego i nie czułem niepokoju. Uczyłem się dobrze i nie potrzebowałem (na szczęście) żadnej pomocy. Najcięższym okresem był czas listopadowy a potem styczeń - trzeba było wystawić oceny semestralne. Był to okres ciągłej nauki, gdyż codziennie pisaliśmy test i kartkówki. Kiedy wszystko minęło, mogłem już wyluzować i wrzucić na normalny bieg. W międzyczasie było wiele przygód, pozytywnych jak i negatywnych. Nie zabrakło oczywiście wątków

miłosnych. W kwietniu, maju i czerwcu było wiele wycieczek. I w końcu ta największa - do Londynu. Chyba nie ma osoby, która by źle wspominała tę wycieczkę. Kiedy poznałem piękną, brytyjską stolicę, zrozumiałem emigrantów, którzy tam jadą i zostają. Polska i Wielka Brytania to zupełnie dwa inne światy... W maju mieliśmy zastępstwa, zastępstwa i jeszcze raz zastępstwa. Tak to jest, jak połowy szkoły nie ma. Czerwiec, tak. To miesiąc pielgrzymek do nauczycieli i codzienna modlitwa eucharystyczna: „Da się jeszcze coś poprawić, tutaj może coś napiszę, trójkę chyba poprawię na czwórkę”? A może zrobię jakąś ciekawą prezentację? To już tradycja w szkołach.

Oceny są już wystawione, każdy teraz myśli - było warto tu się zadomowić? A warto. Choć przykrych niespodzianek nie unikałem. Już w pierwszej klasie pracujemy też na oceny do trzeciej klasy. Z plastyki. Szokiem jest dla mnie, że w gimnazjum mam lepszą średnią niż w podstawówce. Cóż, chyba mam farta... Oczywiście nowością dla nas (niegdyś uczniów podstawówki) jest brak w gimnazjum przyrody. Ale spokojnie, na zastępstwo przyszła fizyka, chemia, biologia i geografia! A drugi język? Nie każdemu to dobrze idzie, ale uczymy się od postaw. Już po 12.06 okazuje się, że połowa klasy choruje, tu coś tego boli, tamten kicha i nie ma go w szkole. A bo tutaj skończyliśmy materiał, więc nie ma po co przychodzić. Norma. Wakacje tuż tuż, druga klasa już otwiera drzwi, a w głowie wciąż siedzi myśl, że ja jeszcze niedawno siedziałem w ławce szkolnej w podstawówce, a właśnie 1/3 gimnazjum już za mną... Witajcie kochane wakacje!

Mateusz Rybacki 1D

Zamknięte okna, czyli wakacje dawniej i dziś



Ze względu na zbliżające się wakacje zacząłem się zastanawiać, jak spędzamy wakacyjny czas dzisiaj, a jak go spędzano kiedyś.

Kiedyś ludzie jeździli na kolonie, na wieś, spędzali czas z rodziną. Było to dobre pod względami zdrowotnymi i rekreacyjnymi. Kolonie były idealnym miejscem na wyjazd w czasie wakacji. Instytucje, zakłady pracy, w których pracowali rodzice, wywoziły autobusami młodzież do ośrodków kolonijnych. Taniutko... Charakterystycznym i powszechnie znienawidzonym punktem dnia na kolonii było „leżakowanie”. Było to obowiązkowe leżenie na łóżku przez godzinę po obiedzie. W ramach kultury fizycznej najczęściej była kopana piłka, grano w „dwa ognie” i organizowano podchody. Wieczorem można było posiedzieć przy ognisku. Wtedy dzieci spędzały razem całe dni i uczyły się nawiązywać kontakty z nowymi dla siebie osobami.

Dzisiaj młodzi ludzie wolą pozostać w mieście, są raczej niechętni do wyjazdów w miejsca, gdzie nie ma dostępu do Internetu. Wyjazd do egzotycznych krajów staje się mniej atrakcyjny, jeśli mielibyśmy być tam odizolowani od znajomych. Nie lubimy w czasie wakacji poznawać nowych ludzi. Nawet kiedy siedzimy obok siebie, każdy patrzy w swój ekran i woli pisać do znajomych znajdujących się 500 km dalej niż nawiązywać nowe znajomości na miejscu.

Moim zdaniem jest to smutna tendencja. Wakacje mamy po to, aby spędzać razem czas na słońcu. Tymczasem coraz częściej wolimy swoje cztery kąty i zasłonięte okna. Najgorsze w tym jest to, że nic nie możemy z tym zrobić. Jest to po prostu samoistna zmiana w naszej społeczności.

Ryszard Niziński 2a

Tu się kradnie

Tu jest Polska, tu się kradnie
Tu się kradnie, co popadnie
Kto nie kradnie, ten przepadnie
Resztę życia spędzi na dnie

Choćbyś żył i bardzo ładnie
Biznes robił skrupulatnie
Kto nie kradnie ten przepadnie
Resztę życia spędzi na dnie

Ludzie krzyczą: To koszmarnie!

I traktują to karalnie
Kto nie kradnie, ten przepadnie
Resztę życia spędzi na dnie

Przemek Sulej 2a

Historia konsol przenośnych – część 3



Mimo że Game Boy Color cieszył się dużą popularnością, ludzie chcieli

czegoś lepszego. Nie podobało im się, że sprzęt był przestarzały zarówno graficznie, jak i w kwestii budowy. Nintendo zrozumiało to, więc prędko, w 2001 roku premierę miał Game Boy Advance. Miał zupełnie inny kształt (nie pionowy, lecz poziomy), większą pamięć, szybszy procesor, lepszą grafikę, większy ekran itd. Dwa lata później wydana została ulepszona wersja-Game Boy Advance SP. Miała podświetlany ekran, była składana i miała wbudowany akumulator. Ostatnim z rodziny Game Boy był wydany w 2005 roku- Game Boy Micro, jednak nie cieszył się popularnością, bo rok wcześniej wyszło Nintendo DS, który był oczywiście lepszy od Game Boy'a. Co ciekawe miał dwa ekrany, z czego jeden (dolny) był dotykowy. Na tym etapie mogły już chyba przejść do nowego, poważnego konkurenta, którym jest Sony - już wcześniej ze swoim PlayStation zdominowało rynek konsol stacjonarnych, więc twórcy pomyśleli, czemu by nie zdobyć kolejnego rynku? Wiele firm już wcześniej próbowało „zmieść” Nintendo z prowadzenia, lecz bez jakichkolwiek korzystnych rezultatów. Mimo tego Sony w 2004 roku wydało PlayStation Portable. Jak na konsolę przenośną posiadało gigantyczny ekran, a grafika była o wiele lepsza niż ta od konkurenta. Nośnikiem danych była rewolucyjna i dość śmieszna, miniaturowa płyta kompaktowa nazwana UMD. Wszyscy pokochali od razu PSP - było innowacyjne i, po prostu patrząc parametrycznie, lepsze od NDS (Nintendo DS). Jednak mimo tego wszystkiego Sony przegrało. Czemu? Zaraz wytłumaczę. Po pierwsze, PSP było o aż 100 \$ droższe od NDS. Po drugie, ten rewolucyjny napęd okazał się głośny, przez niego gry długo się ładowały i „pożerał” dużo baterii. Po trzecie, dość szybko hakerzy znaleźli luki w kodzie umożliwiające odpalenie na konsoli nieautoryzowanego kodu, a to szybko doprowadziło do rozpowszechniania pirackiego oprogramowania, które było tragiczne w skutkach dla PSP. Po czwarte, wielkie obietnice o „milionach” zastosowań UMD nigdy nie

weszły w życie. Producenci oskarżali graczy twierdząc, że problem piractwa osiągnął gigantyczną skalę i mimo dużej ilości sprzedanych konsol upłynięcie choćby miliona gier było nie lada osiągnięciem. Tak właśnie z czasem wygrywające PSP stoczyło się na dno, a Nintendo wygrało sprzedając 154 mln NDS'ów, zaś Sony sprzedało 80 mln PSP. Co prawda nie jest to aż tak beznadziejny wynik, ale Sony nie osiągnęło tego, co zamierzało. Wiem - teraz pewnie dochodzą do mnie kolejne pytania -Co? Co on za głupoty opowiada? Przecież NDS'a nikt nie kupował. Tu ma rację ten ktoś, bo w Polsce rzeczywiście nikt nie kupował NDS, bo właściwie Nintendo już dawno nie było obecne na polskim rynku gier wideo, ale patrząc ogólnoswiatowo NDS cieszył się większą popularnością niż PSP.

Na samo zakończenie tej wspaniałej serii, jaką stworzyłem w tym roku szkolnym, wspomnę o dzisiejszej walce pomiędzy Nintendo 3DS, a PlayStation Vitą. Na nieszczęście Sony, Vita jest totalną klapą, która sprzedaje się tragicznie. Od grudnia 2011 do dziś-ilość sprzedanych sztuk wynosi około 11 mln. Natomiast 3DS od lutego 2011 roku do dziś sprzedał się w ilości około 53 mln. Co prawda Vita ma roczne opóźnienie, ale to i tak wynik fatalny. I tutaj pojawiają się kolejne pytania - czemu tak słabo? Na ten temat pewnie będę pisał w następnym roku, tak samo jak o tym, że niezwykle denerwuje mnie fakt, że Nintendo jest w Polsce kompletnie nieznaną i nie lubianą, a jest, to moim zdaniem, najlepsza firma odpowiedzialna za konsole i gry, poza tym jak widać na przykładzie konsol przenośnych, nie tylko ja tak uważam. Życzę miłych wakacji z grami !!!

Maurycy Broszkiewicz-Krzyżanowski 2B

„Mad Max: Na drodze gniewu” – recenzja

Wreszcie się doczekaliśmy – po 30-letniej przerwie od ostatniej części George Miller nakręcił kontynuację kultowej trylogii „Mad Max”. Sequel pobija wszystkie pozostałe filmy razem wzięte. „Na drodze gniewu” powinno przypaść do gustu każdemu szanującemu się miłośnikowi kina akcji, niezależnie, czy widział oryginał, czy nie.

Od razu ostrzegam: jeśli ktoś ma w zwyczaju „przysypianie” w kinie, ten film nie jest dla niego. Praktycznie cały czas wciska w fotel i uśnięcie staje się niemożliwe. Jest to dwugodzinne, nakręcone z rozmachem bardzo dynamiczne widowisko, pełne zaskakujących momentów i niespodziewanych

wybuchów pochłaniających kolejne pojazdy; o nieskomplikowanej i jak najbardziej spójnej fabule.



Nękanie przeszłością Max samotnie przemierza zniszczony, przemieniony w nieskończoną pustynię świat, uciekając przed obłąkaną bandą krwiożerczych Trepów. Wkrótce przyłącza się do grupy uciekinierów z Cytadeli, ściganych przez zawziętego tyrana, Wiecznego Joe'go.

Kolejnym plusem filmu jest świetna gra aktorska. Tom Hardy, godny następcą ikony poprzednich epizodów Mela Gibsona, efektownie ukazuje głębię psychologiczną Maxa, zaś grająca Cesarzową Furiosę Charlize Theron stwarza wojowniczą atmosferę nie tylko wokół siebie, ale i na całym ekranie.

Jednak to nie wszystko. Film swój zasłużony sukces zawdzięcza dopracowanym z pasją efektom specjalnym idealnie oddającym realia postapokaliptycznego świata, artystycznie i perfekcyjnie sfilmowanym niekończącym się pościgom, potęgującej powstałe napięcie muzyce, czy chociażby przewijającym się psychopacie z buchającą ogniem gitarą.

„Mad Max” pochłonął mnie do tego stopnia, że nic z siebie nie wykrztusiłam przez cały seans. Dopiero po wyjściu z kina mogłam rzec tylko jedno: „What a lovely day!”

Ofelia Paczosa 2B

WYWIAD Z ANTONIO SALIERIM - włosko-austriackim kompozytorem, pedagogiem i kapelmistrzem, twórcą wielu oper oraz symfonii. A także człowiekiem znanym z konfliktu z Mozartem (po obejrzeniu filmu M. Formana – *Amadeusz*)

Ja: Wiem, że pytania tego rodzaju bardzo Pana irytują, ale muszę to zrobić. Jak skomentuje pan oskarżenie o morderstwo Mozarta?

Salieri: Jakie morderstwo!? Te słowa przestały mnie już irytować. One mnie porządnie denerwują. Ile można? Jestem doprawdy oburzony tymi wszystkimi oskarżeniami. Chociaż nie one są najgorsze. Najgorsze

Kino w trampkach, czyli jak sześciu nastolatków ma podjąć decyzję- pamiętnik

są oczy ludzi na ulicy. Oczy ludzi, którzy mają mnie za ludobójcę. Kropka.

Ja: Rozumiem. To rzeczywiście denerwujące, ale to wizja reżysera filmu *Amadeusz*. Jak się teraz Panu komponuje? Czy niedługo zobaczymy jakąś nową operę Salieriego?

S: Proszę się tego spodziewać. Artysta nie może tworzyć, kiedy w ziemię wgniata go ból i rozpacz. A mniej poetycko: to nie jest dobry okres dla mej kariery. Nazwijcie to kryzysem twórczym, brakiem weny...

Ja: Tak, wiele osób przez to przechodzi. Co mógłby Pan powiedzieć o Mozarcie?

S: Widzę, że lubi Pan niespodziewanie powracać do tych tematów... Ale dobrze, odpowiem. Mozart był jednym z największych muzyków świata. Do dziś dziękuję Bogu, że dał mi go poznać. To zaszczyt móc spędzić z nim wiele lat. Szczególnie, że były to też lata ostatnie. Proszę się nie spodziewać, że usłyszysz Pan coś innego. On był genialny.

Ja: Dobrze, dziękuję. Chodzą plotki, że już niedługo będzie Pan uczył takich kompozytorów jak Beethoven, Schubert czy Liszt. Czy to prawda?

S: Tak to prawda. Ci muzycy skontaktowali się ze mną, a ja uwielbiam uczyć i kocham młode talenty. Nie mogłem odmówić. Lekcje zaczynamy już za miesiąc.

Ja: A to bardzo ciekawe. Czy wierzy Pan w ogóle w teorie, że ktoś pomógł Mozartowi umrzeć?

S: Nie, nie wierzę. W ogóle nie wierzę w takie rzeczy. Nie! Jednak nie podobają mi się te mozartowskie pytania. Albo zmienia Pan kartkę z pytaniami, albo stąd odejdę. Koniec tego. Wy, dziennikarze, zawsze tylko rozdrapujecie najbardziej bolesne rany. Dajcie mi ochłonąć. Dajcie mi ustabilizować życie! I zostawcie tego biednego Mozarta...

Ja: Przepraszam bardzo, Panie Salieri. Nie chciałem Pana denerwować. Jestem wielkim głupcem. Dobrze, w takim razie zadam już ostatnie pytanie- oczywiście miłe i niemozartowskie. Wiadome jest, że przez pewien okres tworzył Pan w Paryżu i Rzymie. Myślał Pan nad tym, żeby jechać gdzieś w celu inspiracji?

S: Obecnie nie mam czasu na takie planowanie. Czuję się Austriakiem, tu moje miejsce. Jest jednak kilka miejsc na świecie, które kiedyś na pewno odwiedzę. Pewnie Nowy Jork, Praga i cała Hiszpania. Ale, jak już powiedziałem, nie mam czasu na poprawienie artystycznego nastroju i wizerunku.

Ja: Bardzo dziękuję za wywiad.

Salieri: Ja również dziękuję!

Olivier Sobota-Szamocki 2B

Od soboty (13 czerwca) do niedzieli (21czerwca) w Warszawie odbywał się konkurs filmów młodzieżowych i dziecięcych. Na festiwalu można było zobaczyć wiele ciekawych seansów. Od animowanych bajek do filmów z prawdziwymi problemami młodzieży. Mnie zaciekały filmy ze starszej grupy wiekowej. Było ich aż 7, lecz dla mnie tylko niektóre były ciekawe. No właśnie, **w tym wydarzeniu bierze udział aż 6 wybranych osób z naszej szkoły**. Co one tam robią? Zajmują jedno z najważniejszych miejsc i wybierają zwycięski film. **Są w jury, ja też w nim jestem...**

13.06.2015 Co ja tu robię? Jak znalazłam się w jury festiwalu? Będę musiała codziennie chodzić do kina. Mamy fajne akredytacje - dostajemy się na filmy. Pierwszy seans był ok, ale bez szału. Może kolejny będzie lepszy.

18.06.2015 Dziś obejrzałam ostatnie dwa filmy. Muszę jeszcze tylko podjąć decyzję, który film ma wygrać. Jest ich sporo. Najbardziej podobała mi się *Supernova*, ale zauważyłam, że nie ma szans. Chyba jeszcze będę musiała posłuchać tego, co powiedzą inne osoby z jury.

21.06.2015 Dziś odbyło się uroczyste zakończenie festiwalu. Byłam prowadzącą na ogłoszeniu wyników. To ja właśnie przeczytałam zwycięskie filmy. Filmy krótko i długometrażowe. Wyróżnienie w krótkich metrażach dostał *Słowik i Róża wg Oscara Wilda*, a główną nagrodę otrzymał film *Nelly* Chrisa Raibrea. Wyróżnienie w filmach długometrażowych dostał *Pewnej nocy w Oslo*, a zwycięzcą festiwalu jest *Nena* Saskia Deisng.

Cały festiwal był niesamowitym przeżyciem. Codzienne chodzenie do kina i ocenianie dzieł z grupą naprawdę fajnych ludzi to wspaniałe przeżycie. Pierwszy raz poczułam się jak prawdziwy krytyk filmowy, gdy jeden z filmów mi się nie spodobał i musiałam to innym powiedzieć. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś zostanę wybrana do jury. Dobrze, już kończę- jest 23:00. Chciałabym się wypaść - w końcu jutro wracam do szkoły.

Dominika Orlik 1D